

Strona znajduje się w archiwum.

Ziemia obiecana

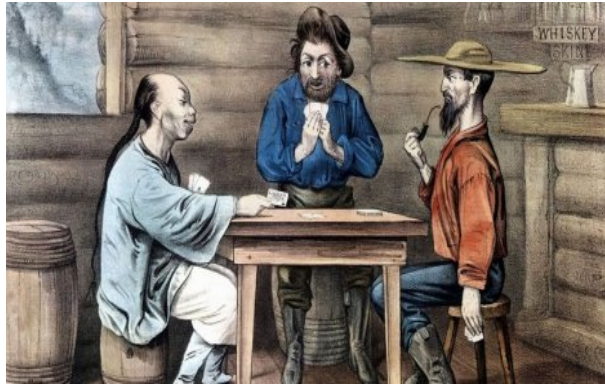
Pierwsza Ustawa Wykluczająca – Exclusion Act z 1882 roku zakazywała imigracji chińskich robotników do Stanów Zjednoczonych przez okres 10 lat. Prawo, które precyzowało ten obszar, m.in Ustawa Scotta (Scott Act) z 1888 roku, pociągało za sobą dalsze restrykcje, a Chińczycy posiadający nawet rządowe certyfikaty musieli opuścić Amerykę. W 1892 roku ustawa o wykluczeniu została przedłużona o następne 10 lat, by od 1902 obowiązywać na stałe.

Do roku 1852 liczba imigrantów z Chin rezydujących w San Francisco sięgała 10 tysięcy, ale już w samym 1852 roku przybyło dokładnie 20 tysięcy 26 osób. Wtedy jeszcze nie wywoływali oni negatywnych uczuć i traktowani byli jako egzotyczny element społeczności. Gubernator Kalifornii mówił wówczas, że Chińczycy to „najbardziej pożądanymi z naturalizowanych obywateli”. W kolejnych 3 latach nastąpiła, jak to określił J. Thomas Scharf w książce „Farsa wykluczenia Chińczyków”, niespodziewana inwazja ponad 40 tysięcy dziwnych ludzi, siejących panikę wśród kalifornijskich robotników, którzy nie byli w stanie sprostać konkurencji Azjatów pracujących w kopalniach. Przez wiele lat narastały niepokoje, na co rząd odpowiadał kolejnymi ograniczeniami. Doprowadziły one do tego, że na mocy Ustawy o Wykluczeniu (Exclusion Act 1892) 10 sierpnia 1893 roku Chińczycy mieszkający w San

Francisco zostali deportowani.

Jednymi z najwcześniejszych metod omijania obowiązującego, surowego prawa emigracyjnego były *łapówki*, *fałszywe dokumenty*, czy „poprawianie” już istniejących. Rząd ze swojej strony wprowadził wymóg zdjęć* i odcisków palców dołączanych do akt, nadawania numerów, czy archiwizowania kopii dokumentów zarówno w Waszyngtonie, jak i w biurach lokalnych.

Ponieważ w uprzywilejowanej pozycji ustawa stawiała kupców, jak z rękawa sypały się wnioski o nadanie takiego statusu. Zakładano fałszywe firmy, bądź wchodziło w „papierowe” spółki. Niektórzy z Chińczyków wynajmowali w tym celu jedynie witryny wystawowe. Było to o tyle dogodne, że wystarczyło 200 dolarów, by zarejestrować się w spółce jako partner.



Obywatele Stanów Zjednoczonych często występowali w rolach świadków w sądach, składając fałszywe zeznania i poświadczając, że dana osoba zamieszkuje Stany i, co najważniejsze, że jest kupcem. W całą machinę uwikłani byli *skorumpowani* oficerowie emigracyjni, którzy wydawali fałszywe akty urodzenia. Bardzo często okazywało się, że urzędnicy, po odkryciu ich nielegalnych działań, tracili rządowe posady, by wkrótce znaleźć pracę w najlepszych kancelariach prawnych i dalej współpracować z emigracyjnym podziemiem.

Chińczycy wraz ze swoimi prawnikami wiedzieli dokładnie, w jakich okręgach rezydują sędziowie, którzy z łatwością przychylają się do apelacji, czy to ze względów humanitarnych, czy dzięki *korupcji*, a gdzie dla odmiany, ściśle przestrzega się litery prawa.

W jednym tylko przypadku sędzia Felix McGettrick z St. Albans w stanie Vermont zezwolił w 1894 roku na pozostanie w Ameryce ponad tysiącu aresztowanym na granicy Chińczykom.

Północnowschodnia granica z Kanadą była sporym problemem dla rządu. Kiedy przekraczające ją osoby zostawały aresztowane, poddawano je wstępnemu przesłuchaniu. Na nic się ono zdawało, ponieważ Chińczycy milczeli jak kamień. Wydawano wtedy decyzję o deportowaniu. Jednak już podczas apelacji aresztowany przyznawał, że urodził się w Stanach, z całego kraju przybywali świadkowie, rzucając się w ramiona, potwierdzali, iż są ojcami, wujami, albo, że znają daną osobę od kołyski. W takich przypadkach aresztowany odzyskiwał wolność i mógł pozostać w

Ameryce.

Biuro Imigracyjne zaczęło bronić się przed tego typu sytuacjami poprzez rozbudowane przesłuchania, które mogły trwać wiele tygodni. Zadawano wówczas nie tylko pytania o członków rodziny, ale także o położenie wioski, z której dana osoba pochodzi, liczbę okien w domu, czy gatunki i liczbę zwierząt hodowlanych. F.W. Berksire, jeden z inspektorów imigracyjnych z Chicago w 1896 roku, powiedział: „To, co najbardziej mnie zadziwiło, to fakt, że Chińczycy byli świetnie poinformowani o każdym przesłuchaniu, na długo zanim się ono zaczęło. Ponieważ odbywało się ono według określonego schematu, prostą sprawą było przygotowanie się do takiego egzaminu. Osoba poddana wywiadowi była zaopatrzona w dokumenty z poprzednich przesłuchań, w tym odpowiedzi na sześćset możliwych pytań o rodzinę, miejsce zamieszkania, plany wioski, która często wcale nie istniała. Aplikanci pojawiali się często w towarzystwie fałszywych rodziców i braci, którym płacono za każde stawiennictwo na przesłuchaniu”.

Jak grzyby po deszczu powstawały w Hongkongu, Chinach i Stanach Zjednoczonych szkoły dla aplikantów trenujące w zachowaniu podczas wywiadu. Nauczyciele podpowiadali, jak tłumaczyć się z pomyłek, w przekonujący sposób udawać, że zapomniało się odpowiedzieć na pytanie, którego się nie spodziewano. Dostępne były też przewodniki, które zapewniały szczegóły z życia – od zawodu przodków do sytuacji z wesel, pogrzebów i innych doniosłych okoliczności. Jednym słowem, zdobywano tam wiedzę na temat najważniejszego zachowania przed inspektorem.

Jeden z przewodników krążących po Chinach – książka, którą można było znaleźć w najbardziej odległych, rolniczych rejonach kraju – podpowiadał:

„Podczas przesłuchania powinieneś odpowiadać na pytania jedno za drugim i nie mówić nic, o co nie jesteś pytany. Bez względu na to, jak bardzo urzędnik imigracyjny będzie chciał cię przestraszyć lub oszukać, nie możesz dać się nabrać. Nawet, jak zawali się niebo, należy się nim otulić. Jeśli popełnisz błąd, kiedy tylko się zorientujesz, musisz wyznać to oficerowi i poprosić o sprostowanie. Jeśli spytają cię o rzeczy, które są w twoich papierach, a miały miejsce dawno temu, musisz powiedzieć, że wydarzyły się dawno, a ty byłeś mały i nie pamiętasz. Jeśli jakieś pytanie zadadzą ci trzy albo cztery razy, oznacza to, że coś pokręciłeś. Zachowaj wtedy jasność umysłu, zanim odpowiesz.”

Konsul z Hongkongu George Anderson przyznał, że 75 procent przyznanych do roku 1911 wiz było wydanych z naruszeniem prawa.

Imigranci posiadający fałszywe dokumenty, którzy przybyli do Ameryki to najczęściej zdrowi mężczyźni, mający największą szansę na znalezienie pracy. Nazywano ich „papierowymi synami”. Stąd Chinatown, czyli chińskie dzielnice, były znane jako

miasta kawalerów, pozbawione dzieci i kobiet. One z kolei, pozostawione w Chinach, określano „wdowami żyjących”.

*Często opisując wczesną emigrację do Stanów Zjednoczonych pomija się fakt, że Ustawa Wykluczająca spowodowała masowe stosowanie fotografii dołączanych do dokumentów, które miały pomóc w kontroli nad chińskimi imigrantami. Historycy zazwyczaj skupiali się na dokumentach pisanych. Tę część pomijano także z uwagi na olbrzymią ilość prac poświęconych emigrantom z Europy, których do czasu ustanowienia National Origins Act of 1924 nie obowiązywały zdjęcia w dokumentach

Źródła:

answers.google.com; historycooperative.org; answers.com; historycooperative.org; Farsa ustawy o Wykluczeniu . J. Thomas Scharf, LL.D., Late United States Chinese Inspector at the port of New York; "The American Historical Review". Kwiecień 2003, zeszyt 108 "Ritualization of Regulation: The Enforcement of Chinese Exclusion in the United States and China" , aut. Adam Mckeown